

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ
D. 15 Marca
1826.

Nr: 11

Utile dulci

I.
H A N U K

POWIĘŚĆ z ZABYTKÓW NIEGDYŚ SZEHEREZADENA....

Za obfitego w wypadki nadzwyczajne panowania *Haruna Alreszida*, Kalifa Bagdadu, żył w tém mieście, Żyd nazwiskiem *Szmul Enelor*, człowiek powszechnie poważany. — J nie dziw! był bowiem bardzo bogaty, a obok tego, posiadał w wysokim stopniu łaskę i zaufanie Kalifa, tak dalece, że w każdéj porze, miał wolny przystęp do iego pałacu, i do iego osoby. — To dało powód do wieści między prawowiernemi Muzułmanami, że *Enelor* był czarnoksiężnikiem, i że zaczarował Kalifa. — Podejrzenie podobne, usprawiedliwiły po części rozmaite okoliczności. — *Szmul* nietylko, że z swéj powierzchowności wyglądał jakby iaki duchowidz, ale i w całym postępowaniu swoiem, zawsze tajemniczym i nadzwyczajnym, różnił się od wszystkich innych mieszkańców. — Oprócz wielkich bogactw, które wiedziano że posiada, (lubo nie było nikomu wiadomo jakim sposobem przyszedł do nich) *Szmul* był właścicielem przepysznego w mieście pałacu, miał żonę najpiękniejszą ze wszystkich kobiet swego pokolenia, mnóstwo służących i niewolników; z tém wszystkiem, zamiast mieszkać w tym pałacu, przebywał większą część czasu na przedmieściu

w dość niepozornym domku, leżącym na ustroniu, w śród ogrodu zarosłego gęstemi cyprysami i wysokim otoczonożym murem. — Co iednak naywięcéj zaostrzało wszystkich ciekawość, była ta okoliczność, iż w tym ogrodowym domku, nie było ani drzwi ani okien, i nikt niewiedział, jakim sposobem sam *Szmul* dostawał się wewnątrz iego.

Jednego dnia idąc *Szmul* rano do swego ogrodu, spostrzegł leżącego przy drodze młodzieńca piękny urody, pod palmowém uspio-nego drzewem. Ubrany był w odzież nikiemną i podziurawioną, ale miał zawóy na głowie wprawdzie z zabrudzonego, zawsze iedak z kosztownego kaszemiru. — Co więcéj, na nogach iego były wyszywane Sandały, a do tego bez podeszew. — *Szmul* zatrzymał się z niemałą nad śpiącym uwagą, obudził go, i dowiedział się: — „że nazywał się *Hanud*, że był iedynym synem, zmarłego przed kilku dniami płatnika przy Wielkim Podskarbiem Kalifa, który tak szczodrze i hojnie za życia swego używał, że po śmierci nawet na pogrzebanie siebie dzieciom nic niezostawił. — Wszystko zabrali wierzyciele. — Dowiedział się daley, że *Hanud*, iak to się często u małych zwykło zdarzać ludzi, zaledwie umiał troszkę czytać, pisać i rachować. A że przy takim usposobieniu, trudno było o kawałek chleba, bo podobnych iemu piórogryzów, podobno nigdzie niezbywa, niepozostało więc *Hanudowi*, iak wzięwszy kiy za przewodnika, puścić się po proszonym chlebie; lecz

w stroju swoim, gdzie się tylko pokazał, zamiast iakobużny, z wzdargą odprawiony został. Tak tedy, otaczaly go dwa silne nieprzyjaciele, to jest: głód w żołądku, a w głowie iakieś widzimi się, że można zostać czemśd na świecie bez pracy i bez mozołu.” — „Ależ łaskawie Panie, (rzekł Hanud do Szmula), przedewszystkiem opatrz mnie choćby parą asprami (drobna miedz: moneta), bo za prawdę powiadam ci, od wczoray kawałka chleba w ustach moich niemiałem.”

Tak szczere wyznanie, uięło Szmula, rozczuliło nawet. Wziął więc z sobą Hanuda, i przez małą potroyną fórtkę żelazną, wprowadził do ogrodu swego. — Przeszedłszy krętą ścieżkę wśród gęstych Cyprysów, Szmul zatrzymał się nieco, uderzył potem w ziemię nogą, a w tém otworzyły się drzwi ukryte, w które, zaledwie oba do podziemnego spuścili się lochu, z łoskotem zapadły się za nimi. — Kręte i długie schody, oświecało gdzie niegdzie wiatle lampy światło; — po nich postępował ze drżeniem Hanud za Szmulem, aż nareszcie, do obsternego dostali się przestworu. — Tu kazał się przewodnik zatrzymać nieco Hanudowi, dopóki iak mówił, kuchmistrz jego, nieprzygotuie dla niego iakiego zasilku. — Stał niewzruszony Hanud na miejscu, bo nieśmiał w ciemném miejscu, niepewnego robić kroku, słyszał tylko, iak Szmul otwierał drzwi inne, i zaraz przymykał je za sobą; gdy w tém niespodzianie błysła iasna łona, a on spostrzegł, iż znajduje się w przepysznym pokoju, pięknie ubranym i oświeconym, który wspaniałością przechodził to wszystko, cokolwiek w bogatym domu oycowskim, widzieć mu się zdarzyło. — Niebawnie nadszedł sam Szmul, trzymając w jedney ręce flaszkę nayprzedziwniejszego Cypryiskiego wina, w drugiéy pułmisek srebrny, z pulchnym pieczonym kapłonym. Na ten widok, ominął przestrach Hanuda, którym, mówiąc między nami, był nieco przeięty. Jadł z apetytem i popijał niemyśląc o niczym.

„No, i cóż Hanudzie, zapytał go Szmul nareszcie; smakue ci? czy mój kucharz zna dobrze swoje rzemiosło? — J jak, odpowiedział Hanud, przez całe życie moje nie chcę nic lepszego. — Możemy temu zaradzić, dodał dalej Szmul, ia potrzebuję właśnie człowieka, na którego wierności mógłbym polegać: słuchaj, zostań przy mnie, a będziesz

mieć to wszystko, co ia sam. — Prawda, że będziesz w sam tności czas twój przepędzał: lecz nie lękać się, praca osłodzi ci długie chwile; a że niebędzie ani trudną, ani zbyt długą; zbywać ci będzie dość jeszcze czasu, abyś się mógł przechadzać po ogrodzie, iść, pić i spać, ile tylko podobać ci się będzie. — Jeżeli przystaiesz na to, o to moia ręka, poday mi twoją.”

Jeżeli to tylko a nie więcéy, pomyślał sobie Hanud, więc iak nychętniey; wypróbował flaszkę aż do dna samego, i na znak zgody podał Enelorowi rękę. Nayprzód dał mu Zyd różne rejestra do przepisania na czysto, a sam oddalił się na parę godzin do miasta: Niebawnie nasz kopista ukończył robotę, a położywszy pióro na stole, sam udał się do ogrodu na przechadzkę między cyprysami. — Tą razą nieznalazł zachwalonego przez Szmula gain, tyle przyiemaym, ile mu go tańtem opisywał; przeciwnie zdawał mu się byđż posępnym, iraczéy do Cmentarza podobnym iak ogrodem do spaceru. — Około południa wróciwszy Hanud do swego pokoju, zastał już stół nakryty, obficie smaczny zastawiony potrawami, inny pełen owoców, na trzecim wino i sorbety. Zjadł obiad z apetytem, położył się potem na sofie, wypalił fajkę tytuniu, i drzymał; gdy tak roskosznie się lenił, zdało mu się, że słyszy przez drzwi przybocznego pokoju, szmer iakiś i szeptanie; nieuważał jednak na to, i zasnął. — Już było późno w wieczór, gdy Szmul przebudził go z uśmiechem; ziadł z nim na kolacyą przyrządzoną rybę morską, a zaprowadziwszy potem do przybocznego pokoju sypialnego, rzekł do niego. — „Hanudzie! Tak iak dzisiaj, zawsze u mnie żyć będziesz. Chcę i z czasem zrobić cię szczęśliwym: lecz wystrzegaj się ciekawości, bądź wiernym, posłusznym i cierpliwym. Rozważ to dobrze, namyśl się; ale drży, gdybyś przyjąwszy na siebie te obowiązki, dopełnić ich nieumiał.”

Podobnie iak dzień pierwszy, tak przeminął i drugi, trzeci, czwarty, podobnie miały i tygodnie całe. Hanud iadł z apetytem, pił ze smakiem, ale że zatrudnienia, które Szmul mu zostawiał były niewielkie, czas zaczął mu się długim wydawać; codziennie większe ogarniały go nudy. Niebawnie załował swego żebrackiego kija i zdawało mu się że ubóstwo przy swobodzie milsze nad nie-

wolać choć we wszelkie obfitującą dostatki. Nieuszło to bacznosci Szmul, który odtąd bierał dość często z sobą Hanuda, do swego pałacu w Bagdadzie. Tam podobało się mocno Hanudowi. Towarzyskie pożycie z ludźmi, okazało mu się w całej swej przyjemności, zwłaszcza że w niczem żenowany nie był, Szmul bowiem wychodząc często za interesami swemi na miasto, zdawał się żadney na niego niezwracać bacznosci. Przy takiej to sposobności, poznał Hanud piękną żonę Szmul, na wdzięki której obojętnym pozostał; i ona także dzieliła uczucia młodzieńca, w samym kwiecie wieku i siły będącego. Jm częściej bywał w pałacu, tym śmielszym się stawał, i nieznacznie między obojgiem pewna zażyłość nastąpiła.

Ale niedługo to trwało, stary Szmul poznał dobrze na co się zanosi: odprowadził więc Hanuda do ogrodu, zkąd go już więcej do pałacu niepuścił. Sam sobie zostawiony, tym mocniej tęsknił teraz Hanud; czas zdawał mu się nadzwyczajnie długim, obudziła się w nim żądza wolnego życia, z nią nadzieia bogactw i znaczenia. Ile razy spoczywał na sofie rozmawiając nad losem i stanem swoim, uważał zawsze szmer i gwar jakiś, który w dniu pierwszym w tém samym miejscu obił się o jego uszy, a na który dotąd uwagi swojej bynajmniej niezwracał. Tą razą wzięła go chęć dociekania co by to być mogło; niewątpił i on już więcej, że Enelur był czarnoxieźnikiem, a myślała rozniecała w nim chęć swobody i mnożyła marzenia o przyszłości, z którą swe zamki na lodzie budował. Widząc raz Szmul w dobrym humorze, udzielił mu w części myśli swoich; uśmiechnął się stary Izraelita i dodał tylko te słowa: *Milczenie, Wierność, Posłuszeństwo i Cierpliwość*. Rzecz bardzo naturalna, że na usposobionym już do nadzwyczajności umyśle Hanuda, tego rodzaju odpowiedź tém większe zrobiła wrażenie. Zachciało mu się odkryć tajemnicę Szmul, i dla tego dostać się najprzód do tajemniczego pokoju, gdzie tylko sam Szmul przebywał, a zkąd owe szepty i szmer nadzwyczajny, wychodziły.

Niedługo potem, pewnego dnia równo ze wschodem słońca, przywołano jak najszybciej Szmul do Kalifa. Zaledwie się oddalił i drzwi za sobą zatrzasnął, Hanud zadrział cały, serce jego mocniej bić zaczęło, wszystkie razem myśli i marzenia przyszły mu na

pamięć. — Postanowił nareszcie przenieść się pryncypalowi swemu, i zaczął od tego; jakimby sposobem dostać się do jego gabinetu. Nie było czém drzwi otworzyć; wybić zaś lub podważyć niezdolaloby dziesięciu takich jak on zapasników; namęczywszy się więc niemało, spoczął nareszcie cały potem obłany. Zgląda przez dziurkę od zamku, lecz nie widzieć nie może: nadstawia ucha... i słyszy, że go ktoś po imieniu woła, a potem w te słowa do niego przemawia: — „Kochany Hanudzie! nieustawaj bynajmniej w przedsięwzięciu twojem.” — „Śmiało tylko i bez trwogi, (zawołał głos drugi) kto nieważy ten nie niema.” „Lecz cóż pocznę, odpowiedział Hanud, gdy niema ani klucza, ani siekiery, ani nawet kawałka żelaza lub stali, a drzwi tak mocne i tak opatrzone dobrze, że im sam ieden rady dać niezdolam.” — „Ale ale! (odezwał się znowu głos zupełnie odmienny) zobacz tylko pod podszkawką Szmul, zdaie mi się że on w pośpiechu zapomniał dziś klucza.”

Jednym skokiem był Hanud przy łóżku Szmul, podnosi poduszkę, i o radości! klucz od gabinetu jest już w ręku jego. Otwiera zakazaną forte i wchodzi, ale niewidzi niko; był to sklep siedmiokątny oświetlony małą lampą w pośrodku sklepienia wiszącą. — Hanud spodziewał się w tém miejscu znaleźć niewyczerpane skarby złota i klejnotów, zdiwił się więc niemało, gdy zamiast tego wszystkiego co mu wyobraźnia jego obiecywała, znalazł tylko na środku sali stół zawalony książkami czarodziejskimi i rozmaitemi instrumetami magicznymi, stare krzesło z poręczami, a przy ścianie szafę z pulkami, wypełnionemi rozlicznego kształtu i wielkości flaszkami kryształowemi, stoiami i t.p. Wszystkie były dobrze zaopatrzone, u niektórych zaś flaszek przymocowane były zatyczki na metalowych łańcuszkach.

Z początku mniemał Hanud, że to wino, wódka lub tym podobne płyny, dziwił się więc tem mocniej, zkąd mogły wychodzić owe głosy, które tak wyraźnie słyszał, nim jeszcze drzwi otwarte były. W zamyśleniu i od niechcenia prawie, zbliżył się nareszcie do szafy: bierze za iedną flaszkę... aż wtem obia się o jego uszy wrzask rozlicznych głosów: — „Co za piękny kawaler!” — „Ah witaj wybawco!” — „Spiesz do mnie przeznacny Sultanie!” — „Otwórz tylko korek.” — „Nie! ode-

„mnie zaczynaj, odwiąż łańcuszek; a zobaczysz iak wielka nagroda cię spotka.” — „Niestuchay, (zawołała nareszcie jedna mała flaszeczka iak gdyby od pachniałcey wódki) nim się k której bądź doikniesz, wprzód mnie uwolnij, od emnie zaczynaj iezeli żałować niechcesz.”

Odurzony tym wrzaskiem Hanud, sam nie wiedział co począć. Przygląda się flaszkom, lecz nic w nich dostrzedz nie może, uważa tylko, iż w tych zkad głos wychodził, coś nakształt mgły się burzyło. W tym gdy iez kolei ogląda, raptem zaniemiały wszystkie; Hanud wybiera z nich pierwszą lepszą, trafia właśnie na największą, aż tu w tøy samey chwili uczuł na plecach silne uderzenie kanczuga... obraca się i poznaie straszliwego żyda, który pochwywszy go za bary, z nadzwyczajną siłą za drzwi wyrzucił.

„Pse niewierny, krzyknął Szmul z wściekłością; taka to wierność twoja, takie wywdzięczenie się za moje dobrodzieystwa? Przelękniony Hanud upadł na kolana i prosił o przebaczenie, przyobiecwał poprawę, i tłómaczył się tą wymówką, iż niespodziane znalezienie klucza pod poduszka, którą chciał z sofy uprzątnąć, było przyczyną iego nierozwagi, ale nie ciekawości; słysząc albowiem liczne za drzwiami głosy, mniemał że to są papugi, które on chciał napoić i nakarmić, niespodziewaiąc się aby Enelor tak prędko od Kalifa wrócił. — Nieoszukasz mię chłystku, rzekł z uszczypliwym uśmiechem Enelor; milliony czekały na ciebie, gdybyś się był wiernym i stałym okazał, lecz niewytrzymałeś pierwszey zaraz próby, to jest mniemanego oddalenia się mego do Kalifa, i iezeli ci przebaczam tąrazą, to iedynie dla twey młodości i głupstwa. Jeszcze dla ciebie jest czas poprawy, pamiętaj tylko, że złe duchy które trzymam w zamknięciu, i ciebie i mnieby zgubiły, gdybyś był przypadkiem którego z nich uwolniał. Strzeż się więc, niedowierzaj im wcale, i wiedz, że są tyle niebezpieczne i niewdzięczne, ile ci się łagodne zdawały, gdy łaski twoiey potrzebowały.

Przyrzekł i zaprzysiągł Hanud poprawę, ale w duszy swojej myślał tylko o sposobie, iakby stać się współposiadaczem tajemnic Enelora, w znieść się do znaczenia, i bogactwa; Uplłynął znowu czas nieiaki, bez żadnego nadzwyczajnego wydarzenia; Enelor zdawał się być ostrożniejszym, Hanud udawał zaś niezmysłoną skrucbę, skromność i cierpliwość.

Jednego razu, gdy długo znowu niebyło widać Enelora, Hanud słysząc szmer zwyczajny zbliżył się do drzwi tajemniczego sklepienia i nadstawił ucha. W tym usłyszał te słowa: — „Czego się troszczysz Hanucie, wiedz o tøm że niepotrzebujesz klucza aby tu się dostać; zawołał tylko: Szem-Ham-Forasz! dmuchnij trzy razy w dziurkę od zamku, a drzwi się otworzą.”

Usłuchał: zawołał Szem-Ham-Forasz, dmuchnął po trzy kroć w dziurkę kluczową zamku, i ... drzwi się same otworzyły. Nie można sobie wystawić hałasu, iaki w tøy chwili dał się słyszeć; zanic muzyka millionów żab do razu krzeczących; za nic krakanie wron gdy nocne obieraią sobie siedlisko. Ze wszystkich flasz dał się słyszeć odgłos: „mnie bierz Hanucie, maie bierz; niebądźże żałował.” Hanud wziął pierwszą lepszą.

Zmieszany i ledwie dyszący, (z radości czy ze strachu niewiem) stanął Hanud iak wryty; sam niewiedział co począć z flaszeczką, która prosiła go iak nayusilniejszy, ażeby korek otworzył lub żeby ją rzucił o ziemię. Ale Hanud pamiętny przestrogi Szmula bał się dowierzać duchowi i iego iedwabnym słówkom, który tyle był tylko pokornym, ile pod zamknięciem siedział. Namysłiwszy się nieco, zayrzał do książki, i ledwie kilka kart przewrócił, znalazł co szukał. Z książki więc nauczył się, iż przyciskanie korka wielkim palcem od prawey ręki, czyni ducha zupełnie podległym i posłusznym na rozkazy Pana. (?) — Sprobował. Przycisnął korka, a duch wrzasnął: — „Co rozkażesz Panie?” — Chcę się wydobyć z tego miejsca rzekł Hanud; — „a co temu to nie poradzę, chyba że mnie z mego uwolniza więzienia” — odpowiedział duch. Hanud przycisnął mocniejszy: „Ach! Panie, będę posłuszny: chcesz być wolnym, zawołał Szem-Ham-Forasz, dmuchnij, a drzwi i zapory pękną. Szem-Ham-Forasz! zawołał więc Hanud, i dmuchnął, a w rzeczy samey drzwi się otworzyły; wyszedł zatøm do ogrodu: Szem-Ham-Forasz, zawołał powtórnie przy furcie w lasku cyprysowym, dmuchnął, drzwi się otworzyły, i Hanud stanął wolny za obrębem ogrodu, wraz z zdobyczą swoją. Tu dopiero ochłonął z wrażenia, które nim miotalo; — Jak się nazywasz duchu, zapytał: Szric-Szric, odpowiedział.

Słuchaj Szric-Szricu, rzekł Hanud, ci-

anac korek palcem, chcę byź w Aleppo. — Dobrze — w téj chwili ciemny obłok otoczył Hanuda, który nim kilka upłynęło minut, znalazł się przed murami Alepu w lasku Palmowym, z kąd całe miasto widzieć można było... (Dokończenie nastąpi).

II. EUGIENIUSZ.

Suż słońce nachyliło się ku horyzontowi i cień pagórków przedłużał się daleko w dolinę; ptaszek zasypiał na samotny gałązce; szmer dniowy ustał, i natura wracała do spokoyności i milczenia. Była to godzina w której się miały zacząć rozrywki. Młode dziewczęta z wioski zgromadziły się pod cieniem dębów; skrzypce wiejskie wydały znak do płasów, i radość we wszystkich zaiśniała oczach.

Oddawna wygnaną ona była z serca Eugeniusza: Przechadzał się samotnie pośród lasów okrywających pagórki, a odgłos radości, który z daleka dochodził, niemógł rozproszyć ponurey jego smętności.

Urodzony z duszą ognistą, Eugeniusz ubiegał się za wszelkimi złudzeniami i wszelkie złudzenia go zwiodły; a kiedy nakoniec oswobodzony został od błędów które kołysały jego młodość, nieznalazł nic więcéy w życiu oprócz niesmaku i iednostayności. Nieraz z pełnym goryczy sercem wołał: „Niebo, bez wątpienia, dla nieszczęścia mię stworzyło: miałem przyjaciela, los go odwiódł w dalekie odemnie krainy; miałem siostrę która znała duszę moją, która zawsze wiedziała iaki wyraz odpowiadał stanowi serca mego; śmierć mi ją wydarła. — Ze wszystkiego zostały mi tylko samotność i namiętności; a niebo które mię obdarzyło duszą do szczęścia utworzoną, zawsze mi odmawiało téy szczęśliwości której bym miał używać.”

To mówiąc, wdychał nieszczęśny, lecz żadna łza niezrosiła jego oczu; boleść zbyt mocno dręczyła czułe Eugeniusza serce.

Jednakże odgłos muzyki którą w oddaleniu słyszał, zwabił go do miejsca rozrywki, spuścił się z góry, i wmiszał pomiędzy tych których u stóp iéy wesołość zgromadziła. Długi czas obojętném i błędném okiem poglądał na wszystkie strony, i nie nie ściągnęło uwagi jego; zachowywał ciągly smutek wpośród płochych igraszek i huczny zabawy. Zdawał się tylko dzielić radość której nie był

zdolny. Nakoniec w zamyśleniu, uyrzał nagle młodą dziewczynę której twarz miała w sobie iakąś powagę w pośród szaloney towarzyszek wesołości. Prędszém od woli swéy poruszeniem, zbliżył się do niéy i prosił aby z nim tańczyła. Uyrzał wdzięk w téy kibici, i szlachetność w ułożeniu; lecz naywięcéy go zajmował ten wyraz miły, czuły, a nawet nieco melancholiczny, w iéy spojrzeniu i we wszystkich rozlany rysach.

Od tego dnia, wspomnienie młodey dziewczyny ciągle go zajmowało. „Zdaie mi się mówił wdychając, że towarzyszka któraby iéy była podobną, któraby czułem wyrazy usiłowała osłodzić cierpkosć mego charakteru i złagodzić gorycz mych myśli, mogłaby jeszcze powrócić życie moiéy zwiędniałéy duszy. Lecz prózną jest ta nadzieia. Ilekroć chciałem kosztować szczęścia, ilekroć nie dalekiem już było odemnie, moc niewidzialna lecz nieprzewyciężona zawsze mię od niego odpychała.”

Niepokonany iednakże pociąg zawsze go do stóp wzgórza sprowadzał. Ach! iakże wolno płynęły dla niego dni przedzielaiące iedną od drugiéy uroczystości. Jakiż dreszcz go przeymował ile razy chmura pogodę nieba zakryła! a gdy już nakoniec zbliżała się tak droga dla niego pora rozrywek, iakże cała dusza jego wzruszoną była. Drżał on zarazem z pragnieniem oglądania młodey dziewczyny, i z obawy iż iéy może w tém zgromadzeniu nie znajdzie. Jeśli nie była, wszystko mu się pustynią byź zdawało, a radość innych była dla niego przykrością. Lecz iezeli ją uyrzał, cała natura pięknieyszą w jego oczach przybierała postać; muzyka, taniec, murawa wszystko mu się czarującém wydawało, a iéy obecność we wszystko duszę wlewała.

Pewnego razu widział ją odchodzącą drożyną, ku iéy mieszkaniu zapewne prowadzącą; wspierała się na ręce matki, lecz mężczyzna iakis im towarzyszył. Byłże to brat iéy, byłże to iéy kochanek? Eugeniusz nigdy się o tém niedowiedział. Spoglądał za nią dopóki tylko widzieć mu się dawała, a kiedy znikła, kilka chwil stał bez poruszenia, boleśne uczucie go cisnęło; i wkrótce pełen smutku i samotny udał się zwyczajną drogą.

Ostatni raz już widział tę nieznaną.... Powracał często do wiejskich tańców; błakał się tu i owdzie w pośród powszechney wesołości, szukał iéy, lecz znaleźć nie mógł; a za każdą razą wracając do siebie z sercem

zranioném, wdychając powtarzał: „Niebyła dzisiaj..”

Zył jeszcze czas nieiaki dręczony ciągłym smutkiem, który codziennie się wzmagał, niszczył zwolna nadwątlone zdrowie.... Bolesć wreszcie zakończyła nieszczęsne dni jego; zwłoki jego złożono u stóp pagórka pod drzewem, które wskazał przed zgonem, tym co go otaczali.... Młoda dziewczyna ukazała się wktórcie znowu na uroczystościach wioski, lecz na zawsze nie wiedziała o losie tego, który ją kochał; a nieraz wśród wiejskich igraszek nogi jej deptały mogiłę, która go pokrywała....

III.

OBRAZ STATYSTYCZNY KRÓLESTWA PRUSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

d. Plody przemysłu.

Monarchia Pruska należy niewątpliwie do pierwszych w Europie krajów rękodzielnicych, niemal we wszystkich jej prowincjach więcej fabrykują, niż sama potrzebuje i za granicę sprzedają. Szląsk, Xięstwo Bergskie, Hrabstwo Mark, były departament Roer, część przyłączonego do Pruss departamentu Ourthe, Rawensberg, Minden, i niektóre części Xięstwa Saska, do najprzemysłniejszych i w fabryki najbogatszych krajów, nie tylko w monarchii Pruskiej, ale nawet w całej Europie. Wszak w ostatnich latach odbył towarów pruskich znacznie został zata-mowany przez dozwolony przywóz towarów angielskich i przez nowe stosunki handlowe z Cesarstwem Rosyjskiem i Królestwem Polskiem. Przemysł fabryczny w prowincjach nadreńskich, winien szczególniej swój wzrost systemowi kontynentalnemu, rozdawaniu medalów i odbytowi wielkiemu do Francji, a dawniejsze prowincje pruskie, winne są nawięcej w tej mierze usiłowaniam Fryderyka II. Przyjął on był za zasadę, która również angielskie fabryki podniosła, aby wszystkie potrzeby mieszkańców w samym kraju były wyrabiane, niemniej aby przywóz wyrobów, które z krajowych rękodzielnici mieć można, był zakazany, i aby surowych materiałów w rękodzielnictwach krajowych potrzebnych, z kraju nie wywożono. Oprócz tego dopomagał zakładającym pożyteczne fa-

bryki, przykładając się do wzrostu i doskonałości już założonych, częścią przez pożyczki bez prowizji, częścią przez dary, częścią przez zakładanie składów z surowemi materiałami, które fakrykantom tanio sprzedawano, częścią przez nagrody za najpiękniejsze i najlepsze wyroby, niemniej za nowe przedsięwzięcia i wynalazki, częścią przez ułatwienie odbytu. W samej Marchii Brandeburskiej wydał w tym celu od roku 1770 do 1786 półtrzecia miliona talarów. Przystępujemy teraz do szczegółów:

1. *Wyroby lniane.* Głównem ich siedliskiem jest Szląsk, obiedwie Luzacye, Ravensberg, Rittberg, Tecklenburg, Minden, Paderborn, Halbersztat i Hohenstein.—W Szląsku kwitnie fabrykacja płótna nawięcej w górach. Wartość samej przędzy, robionej w wsiach i w szkołach przez Rząd założonych podają rocznie na 12,000,000 talarów. Płótno nie jest fabrykowane przez wielkich przedsiębiorców, ale wyrabiają go pojedynczy tkacze na własny rachunek, poczem skupują go handlujący: Roku 1805 było w Szląsku 54,010 warsztatów tkackich, które za 10,676,000 talarów płótna wyrobiły. Aby dobroć płótna szląckiego, przez niedbałość roboty, złą przędzę, lub niesprawiedliwą utarę się nie pogorszała, i aby sława jego się utrzymywała, zaprowadzone są wystawy, na których wyznaczeni do tego znawcy o dobroci płótna sądzają królewską pieczęć na takich sztukach przykładają, które za dobre uznali. Według tego wnoszą kupcy o dobroci wystawionych gatunków.—Płótna w Hrabstwie Rawensberg nawięcej udoskonalone zostały przez zaprowadzenie hollenderskich blichów.—W Hrabstwie Tecklenburg robią prawie tylko grubsze, w Hrabstwie Rittberg, niemal tylko cienkie gatunki płócien. Kraina ta sławna jest także z nacycienszey przędzy i z naleypszych blichów. Funt lnu, kosztujący 18 graycarów, przez zamienienie go w przędzę, nabywa wartości 5 Ryńskich, a nierównie większey przez wyrobienie z niego koronek. Dla tego też wywożą je nawięcej do Hollandyi i Niderlandów. Po Szląsku i Ravensbergu nawięcej wyrabiają płócien w wyższej Luzacyi, gdzie niemal wszyscy przedzieniem, tkaniem i blichowaniem są zajęci. W niższej Luzacyi wyrabiają nawięcej płócien w grubszym gatunku. W Pomorzu wyrabiają również więcej płócien niż ich na własny użytek potrzebują. W Marchii

elektoralney fabrykacya wyrobów lnianych małej jest wagi i zaspokaja tylko miejscowe potrzeby. W Nowey Marchii fabrykacya płócien, wyiawszy obwód Kotbuski wystarcza tylko na potrzeby miejscowe, Menoniści w obwodzie Noteci robią wiele drelchu. W Prusach wschodnich robienie pręddy jest bardzo upowszechnione; Warmya szczególnię się w tym względzie już oddawna odznacza. Płótna robią tyle, iż go nawet wyprowadzać mogą. Prussy zachodnie mają znaczniejszą fabrykacyą płótna, a nawet koronek, mianowicie w Flatowie, Łobzowie, Fileniu, Chodiszynie i Czarnkowie. Wyroby lniane w W. X. Poznańskim, iakkolwiek szczególnię na granicy Szląskiej przez licznych tkaczy są fabrykowane, niewystarczają jednak na potrzeby mieszkańców. W roku 1802 zrobiono 68,453 sztuk po większej części grubego płótna, w miastach Kobylinie, Zduny, Sarnowo, Gościń. Wschowa, Koścień, Rawicz, Krotoszyn, Moszyn, Czempin, Boianowo, Poznań, Rydzyn, Rogoźno, Miłostaw i niektórych innych. Wartość płótna fabrykowanego rocznie w Hrabstwie Mark podają na 150,000 tal: — W. X. Bergskie ma tylko jedną wielką fabrykę płócien, ale ważne są znajdujące się w niern blichy, fabryki wyrobów na pół lnianych, na pół lnianych i tasiem. Same blichy zatrudniają tu do 2,000 ludzi. — 10 fabryk koronek grubszych, dostarcza ważnego artykułu handlowego niemal całym Niemcom. W. Xięztwie Westfalskiem robią prawie tylko grubsze gatunki płócien. Najcieńsze płótno nie tylko w Pruskiej Monarchii, ale nawet we wschodnich Niemczech, robią w byłym departamencie Roer. Reszta prowincyi nadreńskich, fabrykuje tylko grubsze gatunki płócien, lecz i te niewystarczają, im na własny użytek. Nakoniec wspomnieć jeszcze należy o fabrykach koronek cienkich, które w Xięztwie Neufschatel rocznie przeszło 5000 kobiet zatrudniają.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

IV.

M A T K A.

Już to raz trzeci Xiężyc bladawy,
Rzuca swój promień na ten dom smutny,
Gdzie biedną matkę niszczy ból krwawy,
I trwoga dręczy i żal okrutny.

Skąd tyle płaczu, skąd tyle ięku?

Matka nad dzieckiem tak żal wywiera;
Już trzy dni chore trzyma na ręku,
Z niem płacze, ięczy i z niem umiera.

Już iak wiek długie trzy dni spłynęły,
Dwie noce przeszły i trzecia kroczy;
Usta posiłku ieszcze nietknęły,
Snu nie uczuły rzewne ięcy oczy.

Łzami się żywi, których obficie,
Po bladych licach leją się drogie,
A z martwéy piersi nieszczęsne dziecko,
Zatruty ciągnie sok w łono swoje.

Otwórz swe oczki, pociecho droga!
Mówi do niego z bolesném łkaniem;
Otwórz do matki, otwórz do Boga,
Może się zmięczy naszym błaganem.

I dziecko wzniosło oczki do góry,
Ale je czarna mroczy opona;
Jak kiedy gwiazdy powleką chmury.
Błask ich zakryty w ciemnościach kona.

Teżto są oczy, tożto spojzenie?
Gdzież się ich ogień, wdzięki ukryły,
A mnie tak łube sprawiały drżenie.
Co mnie przyjemniéy, niż dzień świeciły?

Gdzież jest ten uśmiech, ten uśmiech boski,
Co taką roskosz w duszy méy rodził,
Co wszystkie moje rozpraszał troski,
Niszczył me twogi, cierpienia słodził?

Ach! już się do mnie on nierozśmienie,
Syn mój kochany, naydroższe dziecie!...
Boże! gdy wydrzesz mnie tę nadzieję,
Wydrzey mi razem i nędzne życie!

Co, ja mam stracić moiego syna?...
Na tę myśl straszną drży matka biedna,
Jeszcze się głośnieiy skarżyć zaczyna,
Myśląc, że krzykiem litość wyiedna.

Nie zna litości porządek rzeczy,
Który od Stwórcy wieczne ma prawa;
Tysiące wiszą nad nami mieczy,
Z nieszczęść się naszych los naygrawa.

Nie gwałtownego nie wstrzyma pędu,
Co tworząc niszczy i niszcząc tworzy,
Za jednym ciosem pada bez względu,
Niewinność, młodość iak listek róży.

Jużto raz czwarty Xiężyc bladawy,
Rzuca swój promień na ten dom smutny.
Gdzie biedną matkę niszczy ból krwawy,
I trwoga dręczy i żal okrutny.

Nie słyhać płaczu, nie słyhać ięku, |
Wszystko w grobowym milezy pokoju,
Dzień iak wprzódoy leży na ręku;
Usnęli pewnie po długim znoiu.

Z krzykiem ogłosił północ ptak rocy,
Dzwonek zegara północ powtórzył;
Wszystko znów w swoiey legło niemocy,
Zwartéy powieki nikt nieodmrużył.

Błysnęła zorza — wraz służebnica
Do Pani swoiey zwolna przychodzi:
Pilnie uważa bladeść iéy lica,
Ten sen głęboki trwogę w niéy rodzi.

Próżno wzrok trudzi, nadstawia ucha,
Życia nie widzi i tchu nie słyży....
W lękliwém sercu gaśnie otucha,
Krzyk iéy przerywa smętność téy ciszy.

Przybiegła cała domu družyna,
Kogoż ten straszny widok nie wzruszy?...
Smiertelną ręką martwego syna,
Sciskała matka... matka bez duszy!
J. Ch.

V.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Podróży francuzki Rienzi.

Ten młody uczony wrócił już z swoich podróży do Bombay. Zwiedził on już dawniey Kaukaz, był u Druzów, w Ameryce, na wyspach Orknejskich i w Grecyi. Teraz zwiedził Arabią, góry Sinai, Taief, równiny Hali i Bertolfa; Surakem i Abyssynię. On iest pierwszym Europejczykiem, który widział okolice między górą Samen i Assab i krainy dawnego Aduls. Z Etyopii przywiózł ważne napisy, starożytności, rośliny, kruszce i rysunki. Z upragnieniem oczekują wydania opisu tych podróży.

Towarzystwo do rozszerzania dobrych ksiąg.

Zawiązane roku zeszłego w Tours pod opieką tamtejszego Arcybiskupa, ma dyrekcyą z 5 członków złożoną, między któremi 3 duchownych. Biblioteka towarzystwa licząca 2,500 tomów, ma już do 800 czytelników. W poblizkich miejscach założy towarzystwo mniejsze biblioteki.

Czy traktat handlowy z Anglią pożyteczny iest dla Francyi?

Pod tym tytułem wydał Baron Puymarin, członek Izby Deputowanych, pisemko, z któ-

rego wyjątek przytaczamy: Autor nie wiele Francyi obiecuje korzyści z wprowadzania wina francuzkiego do Anglii, gdyż w żadnym innym kraju tyle wina niefabrykują, ile w Anglii. „Ministryum francuzkie — słowa są autora — dawno już powinno było nalegać na zniesienie tey fabrykacyi wina, już bowiem sławny Pitt nazwał był publicznie fabrykantów wina, *publicznemi zatruwaczami.*” Fabrykacya ta wynaleziona została przez nieiakiiego Chamberlegue na początku wieku ośmnastego; w przywileju jego powiedziano, że wina fabrykowane przez równik przechodzić i naywiększe upały przetrwać mogą. Już wtenczas warzono w Anglii ogromną ilość wina. Fabryka Beaufray w Southwark i dwie inne w Londynie fabrykowały wina roku 1792 blisko 3000 beczek, a beczka kosztowała tylko 2 funt: szt: — „Widziałem sam, mówi autor, w Beaufray trzy kufy, które tak były wielkie, iż ię za starożytny wieże warowne wziąć było można. W każdej z nich pomieścić się mogło do 5000 oxeztów. Fabrykowano zaś wino sposobem następującym: Napełniono iedną-szesnąstą część beczki rozynkami Korynckimi, dodano niesfermentowanego piwa i domieszano korzeni, które fermentacyą przyspieszają. Po sześciu miesiącach, gdy się już trunek ustął, wlewano go w beczki i sprzedawano winiarzom. Cidopiero nadawali takiemu winu dowolny kolor i nazwisko. Winiarze wiedzą bardzo dobrze, kiedy gościom fabrykowane wino podawać; z początku dają prawdziwe wino, a gdy gazy pijącym smak odbiorą, przynoszą dopiero fabrykowane. Ze sztuka warzenia wina do wysokiego stopnia w Anglii iest posunięta, dowodzi mnóstwo pism w przedmiocie tym z druku wyszłych. Wino fabrykowane tak iest w Kalkucie wzięte, iż w tamtejszych doniesieniach często „o kolorowem i w Londynie fabrykowanem winie” czytać można. Podobnie i Anglicy zachwalają publicznie wina szampańskie w ich kraju robione. Sławny chemik Accum utrzymuje, że w doborze potrzebnych do fabrykacyi korzeni nie bardzo przebierają. Pewien winiarz londyński zapewniał go nawet, iż dawnym winom reńskim z iego fabryki, przez dodanie arseniku, właściwy kolor nadawał.” — Autor mniema, że Francya starać się raczey powinna, aby wina iéy odbyły do Rosyyi, Szwecyi, Danii, a szczególniey do Niemiec i życzy zniesienia zakazów na te towary, któreby za wina zamieniane bydź mogły, iak żelazo, drzewo, łóy, konopie i t. p.